Opłata pocztowa uiszczona gotówką
Cena egzempl. 30 gr

KUŹNICA

SPRAWY NARODOWE SPOŁECZNE I KULTURALNE

DWUTYGODNIK

NR. 10 (32) KATOWICE, 16-31 MAJA 1937 R. ROK III

EMIL SŁOMKA

Po dwóch latach

Dwa lata mijają od śmierci Józefa Piłsudskiego. Te dwa lata pobiegły w przeszłość, niosąc na sobie ciężar gatunkowy tej postaci, tak jak wzrastały jeszcze w jej cieniu. Lecz w okresie tych dwóch lat zaczął się dokonywać głęboki proces, do którego zakończenia jeszcze daleko, proces obsuwania się odpowiedzialności na barki całego narodu. I dziś, kiedy jesteśmy świadkami żywiołowego nasilenia przejmowania tej odpowiedzialności uświadamiania jej sobie przez najszersze warstwy, duchowe wprzęganie się w jej jarzmo, dziś możemy już śmiało popatrzeć w przeszłość. To spojrzenie za siebie na szmat przebytej już w tych dwu latach drogi, pozwoli nam chyba na pewien obiektywizm. Pozwoli z pewną bezstronnością odpowiedzieć na pytanie, co nam dał ten Wielki Syn Narodu. Piłsudski był twórcą naszej armii. On stworzył warunki dla jej rozwoju i nikt inny tylko On wywalczył należne jej miejsce w państwie. I również nikt inny tylko On dał jej samej moralną siłę i stworzył zręby naszej postawy psychicznej wobec niej, postawy tężejącej ukochaniem, czcią i dumą.

Piłsudski pozostawił narodowi w spuściznie siebie samego jako przykład. Jako mit i legendę wielkiej postaci, skrojonej na miarę Fidiasza, herosa wspaniałego poświęceniem i potężnego walką i wolą wbrew wszystkiemu. Żyjemy w czasie, kiedy twarde życie tych właśnie cnót od narodu coraz bezwzględniej domagać się będzie. To pozostanie naszym trwałym nabytkiem. Ale nie dał Piłsudski narodowi nowego porządku czy ustroju nie w sensie pisanych praw, czy nowej konstytucji, lecz w sensie głębszym, w sensie rzeczywistego układu sił narodowych predestynujących taki a nie inny rozwój. Nie dał bo dać nie mógł. Dopóki żyliśmy w zapleczu tej wielkiej postaci, w cieniu Jego koncepcji i zamierzeń, chwila odpowiedzialności przesuwała się w niewiadomy nam wówczas moment Jego odejścia. Jednakże kiedy nadszedł ten czas, nie byliśmy do tego przygotowani. I zdolność do podjęcia tej odpowiedzialności, zdolności do uchwycenia swych losów przez naród, zrozumienie zadań i dróg i uświadomienie sobie środków i celów, narastały na przestrzeni minionych dwóch lat.

Chwila ta nadchodzi właściwie dopiero teraz.

Wymagania jej są jednak zbyt wielkie, zbyt surowe na to, by odpowiedzialności tej mogły się podjąć zgrane już ugrupowania polityczne lub ci ludzie, którzy wyrośli w atmosferze dawnych pojęć, przebrzmiałych haseł i minionych już walk. Dlatego też ciężar odpowiedzialności, wbrew wszelkim zamierzeniom, wbrew wszelkim odgórnym obliczeniom strategów z dnia wczorajszego, siłą swej wewnętrznej konieczności rozwoju i przemian, zsuwa się na barki młodego pokolenia narodowego. Dowodem uświadamiania sobie tego faktu i to właśnie w pokoleniu przedwojennym jest chociażby artykuł pierwszy konstytucji, wymagający od każdego pokolenia podjęcia spuścizny i oddania następcom z wkładem własnego trudu i własnych wartości. Nowe wartości muszą być przede wszystkim wartościami moralnymi. Nacjonalizm polski, którego prekursorem jako idei był Dmowski, staje się własnością całego narodu. Kręgosłup tej idei, jej trzon musi tkwić w wartościach moralnych, obowiązujących nie jako styl myślenia, ale życia. Życia dla narodu i poprzez niego, dążenia do celów swoich jako celów narodu. Stąd nieodparcie wynika postulat sprawiedliwości społecznej. Stąd postulat życia surowego, pracy obowiązku, dyscypliny i wstrzemięźliwości intelektualnej.

Nacjonalizm i sprawiedliwość społeczna, to co dotąd było w Polsce sprzecznością i politycznym paradoksem dziś muszą być jednością. Ta sprzeczność, dla nas już historyczna, symbolizowała się w walce Piłsudskiego z Dmowskim, w walce obozu socjalistycznego z narodowym. Obaj oni należą już do historii, a z nimi i ludzie, którzy w ich tkwili obozach. Sprzeczności, w które byli uwikłani i które sprawiły, że w gruncie rzeczy chcąc jednego, zwalczali się wzajemnie, nas nie dotyczą. A co najważniejsze nie obciążają młodego pokolenia tym balastem psychicznych uraz, ideowych nieporozumień, politycznych zajątrzeń, od których nie jest w stanie uwolnić się generacja Piłsudskiego i Dmowskiego.

Młode pokolenie może jedynie pogodzić tą sprzeczność, bo dla niego ona już właściwie nie istnieje, przeciwnie staje się jednością i siłą. Istnieje tylko tam, gdzie ugrupowania młodej generacji, nie zdobyły się na zrozumienie swych zadań i właściwie pojętej odpowiedzialności. Przed młodym pokoleniem stoi mit Nowej Polski, Wielkiej, Sprawiedliwej i Polskiej. To co było podłożem tego mitu, historia dni minionych, nie jest historią młodego pokolenia. I słusznie pisze „Podhipięta“:

> W Polsce zaczął się przewrót. I trwa w całej pełni. Ludzie, którzy kilka lat temu głosowali do Sejmu na listę P. P. S., dziś z zapałem zapisują się na członków polskich kas bezprocentowych i wołają o zgodę narodową. Skłócona ostrymi waśniami partyjnymi młodzież narodowa wzywana jest przez swoich starszych kolegów; zrzeszonych w korporacjach akademickich do podania sobie rąk - a przecież ci starsi koledzy, którzy kilka lub kilkanaście lat temu zeszli z ław studenckich — to przeważnie przywódcy ideowi i organizacyjni młodego pokolenia. Dla polskiej rzeczywistości politycznej jest to chwila niezwykła Podobne nastroje w odrodzonej Polsce obserwowaliśmy tylko w roku 1920, gdy naród stawać musiał do walnej rozprawy z nacierającym wrogiem... Polskość Polski to wielki program. Jednoczy on dziś ludzi coraz mocniej i jest fundamentem nastrojów konsolidacyjnych. Pozwala zapomnieć o niedawnych waśniach, walkach i urazach. Umozliwia wspólny język tym, którzy dotąd żyli oddzielnie, pracowali osobno i myśleli różnymi kategoriami.
>
> Czy obecne nastroje konsolidacyjne mają jakieś analogie z rokiem 1920?
>
> Mają ich bardzo wiele! Polskość Polski ma potężnych wrogów, to też przewrót napotka na wiele przeszkód Nie obejdzie się bez ciężkiej walki.

Do walki potrzeba hartu. A ileż siły i hartu młode pokolenie czerpać może ze spuścizny — życia Wielkiego Syna Polski jakim był Józef Piłsudski.

KIRIL CHRISTOV.

Jesienna pieśń

Kiril Christov jest najlepszym lirykiem Bułgarii. Już jego młodzieńcze erotyki (Pisne a vzdechy — 1896) zjednały mu sławę. Władca bułgarskiego Parnasu, Ivan Vazov musiał nawet skłonić głowę przed świeżością i dobrze oddanym stosunkiem do życia tej młodzieńczej poezji. W dalszych zbiorach Christov dał się poznać również jako świetny epik i dramaturg. We wszystkich tworach jest Christov przede wszystkim rasowym Bułgarem. — Christov jest równocześnie autorem świetnych przekładów z języków obcych na j. bułgarski. Przyswoił swemu narodowi całą galerię arcydzieł świata. Obecnie ma 62 lata ale twórczość jego, posiada nadal wszystkie młodzieńcze cechy.

Gdy nadchodząca jesień smutkiem dyszy
a wiatr rozrywa złoty liści blam
Do opuszczonej ptaków leśnych rzeszy
czy ty, dziewczyno, chętnie chodzisz tam?

Pod stuletnimi dęby klęczysz cicho:
samotny kwiat jesieni — całe dni,
gdy pieśń pogrzebna wiatru jak ulicha
rozgarnia suche liście niby sny

A chętnie słuchasz rankiem pod dębami
jak stary Bałkan tętni gwarem burz,
a płaczesz nad trawinką i kwiatami,
gdy przedjesienny wypali je mróz?

Dziewczyno, póki jesień twoją dolę
w złudę złotego świata sennie gna —
pójdź na tę dróżkę, co się gubi w polu,
w milczeniu kroki nasze się zespolą
i nasze się zrozumią serca dwa.

Wolny przekład z bułgarskiego
Wilh. Szewczyka.

JAN GRABA

Działalność Instytutu Śląskiego

Na konieczność programowej i wszechstronnej pracy naukowej nad Śląskiem wskazał już w r. 1849 Józef Łepkowski, (późniejszy profesor archeologii na U. J.) który w czasie „wiosny ludów“ brał tu żywy udział w ruchu narodowym. Naszej bierności na tym polu przeciwstawił systematyczną już wówczas pracę badawczą Niemców. Upłynęło od tego czasu mnóstwo lat, a dopiero od niedawna prowadzi się robotę naukową nad Śląskiem w tym duchu. Nasza oficjalna nauka zagadnienia śląskie traktowała po największej części marginesowo, regionalni znów badacze nie wyszli poza drobne zazwyczaj przyczynki, pozostawiające zresztą dużo do życzenia.

Pierwszymi poważniejszymi przejawami programowej pracy naukowej po wojnie na Śląsku i nad Śląskiem było powołanie do życia dwoch periodyków naukowych (Roczniki T-wa Przyjaciół Nauk w Katowicach, 1929, Zaranie Śląskie T-wa Ludoznawczego w Cieszynie 1929), działalność wydawnicza Muzeum Śl. w Katowicach, wreszcie zajęcie się przeszłością Śląska przez Akademię Umiejętności (wydawnictwo monumentalnej historii Śląska). Ukoronowaniem tych wysiłków jest Instytut Śląski, założony przed dwoma laty, z wszechstronnym i planowym programem pracy pod kierownictwem p. dr. R. Lutmana.

Przypatrzmy się sumarycznym (bo trudno wchodzić w szczegóły) wynikom jego działalności:

Rzecz prosta, że ciężar pracy Instytutu Śl. spoczywa w akcji wydawniczej. Więc w serii „Pamiętniki Instytutu Śląskiego“ wyszły dotąd kapitalne „Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku“, (praca zbiorowa) dające do badań niektórych dziedzin jak np. literatury regionalnej Śląska nieocenione podstawy, i „Materiały do dziejów Wielkich Katowic“ (wyjdą również podobne materiały do dziejów Chorzowa) w opracowaniu Ludwika Musioła. W tych dniach opuścił prasę

(Ciąg dalszy na stronie 2-giej.)

Naszym zdaniem

Rocznica i radykalizm

Nie jest to dziełem przypadku, że na początku maja przypadają rocznice piękne i niepoślednie, z których każda symbolizuje barwną ideologię, mającą w swym ramowym, papierowym ujęciu zapewnić ludziom spokój, dobrobyt i szczęście powszechne.

Dla nas Polaków, taka ideologia tkwi w Konstytucji 3 Maja. Obchód tej rocznicy jest dla nas wielkim świętem, większym od zwycięstwa pod Grunwaldem, od wszystkich wielkich zwycięstw nad Turkami, a nawet od rocznicy zdobycia przez wojska polskie stolicy Rosji — Moskwy.

Z tych wszystkich wielkich zwycięstw najbardziej chwalebnym wydaje się dla nas zwycięstwo zgody, zwycięstwo nad własnym egoizmem, nad własnymi przywarami, które Naród Polski odniósł nad sobą w 1791 roku uchwalając ograniczenie przywilejów jednej warstwy szlacheckiej i przygarniając do swego łona szerokie warstwy mieszczaństwa i chłopstwa, dotychczas krzywdzone i upośledzone. Stało się to na wiele lat przed „Manifestem komunistycznym“ materialistycznej ideologii Marksa, jaką święcą w dniu pierwszym maja za przykładem obcych narodowi menerów zbałamucone jednostki z ludu.

Gdy już jesteśmy przy tym temacie, powiedzmy, że obserwując pochody pierwszomajowe na Śląsku (nawiasem dość liczne) można było zauważyć, jak dalece postąpił naprzód proces zradykalizowania szerokich mas ludu. Lwią część manifestantów stanowili bezrobotni, no i co najbardziej charakterystyczne, pracownicy Wspólnoty Interesów. Dominującym hasłem, które rozbrzmiewało w pochodach, było żądanie pracy i swobód obywatelskich, a za to sporadycznie tylko rozlegały się okrzyki na cześć Stalina i Rosji sowieckiej. Jak się zdaje, wpływy komunistyczne wśród zradykalizowanych mas śląskich są prawie żadne, chociaż proces radykalizacji tych mas nadal postępuje. Atoli trzeba zaznaczyć, że tylko zaślepieniec może to nazwać robotą komunistyczną, gdy tymczasem naszym zdaniem fakt ów świadczy, że w Polsce nie dobrze się dzieje, istnieją ciągle zapalne chorobowe ośrodki natury społeczno-gospodarczej (ujawniane afery i nadużycia, posiadanie przez „uprzywilejowanych pachciarzy niepodległości“ po kilka synekur, lub takie fakty, że np. pensja generalnego dyrektora, którego kopalnia walczy o polepszenie bytu strajkiem głodowym w podziemiach, wynosi tyle, ile zarobek całej załogi) co niepokoi opinię publiczną, a zwłaszcza głodujące masy, zmuszając je do wyrażania w dość radykalny sposób niechęci do panujących u nas stosunków.

Naszym zdaniem: szukanie źródła zradykalizowania mas w komunizmie jest dość grubymi nićmi szytym fałszem.

Merkuriusz Ordynar(yj)ny

Nie pięknie się popisał Merkuriusz Polski swym wystąpieniem przeciwko Marii Dąbrowskiej. Można się ze stanowiskiem Dąbrowskiej nie zgadzać, można go zwalczać, ale nie można stosować chwytów z repertuaru cyrkowego zapaśnictwa „chwytaj jak możesz“. Dąbrowska napisała broszurę „Rozdroże“. Stanowisko Dąbrowskiej w sprawie reformy rolnej Merkuriusz zwalcza argumentami wartości więcej niż wątpliwej. Zarzuty stawiane Dąbrowskiej dla nieznającego nawet jej pracy, sprawiają wrazenie, że jednak ona ma słuszność a nie Merkuriusz. Przytoczymy kilka „argumentów“ Merkuriusza, przy czym nie chodzi nam tu o samo meritum sprawy, ale o wartość tychże argumentów. Merkuriusz twierdzi, że ma swoje stanowisko w sprawie reformy rolnej ale jak powiada — *„nie miejsce tu na obszerne streszczenie programu rolnego Merkuriusza, wszelako trzeba zaznaczyć, że władanie ziemią w Polsce ma zgoła inne podstawy, niż gdzie indziej, t. j. ani gospodarcze, ani socjalne, lecz polityczno - moralne, wypływające z odwiecznej zasady polskiej, że tytuł do władania ziemią w Polsce daje zasługa dla kraju, z tytułu zaś tego wypływają szerokie i trudne obowiązki, z obowiązkiem służby rycerskiej w wojnie i pokoju na czele“*. A dalej...

„Natomiast reforma, oparta na sumarycznym, powszechnym, generalnym wywłaszczeniu ziemian, jest o tyle niezwyklym, że legalnym bezprawiem w stosunku do ludzi z pokolenia na pokolenie służących krajowi krzywdą wołającą o pomstę i słuszne ustawa z roku 1919 we wszystkich w kim nie zamarło poczucie sprawiedliwości budzi wstręt i obrzydzenie“.

Albo taki „argument“.

„Oczywiście nie myślę wychwalać żadnej warstwy, jako warstwy. Każda ma swoje złe i dobre strony. I we dworach siedzą, jako się rzekło, parszywe owce. Ale warstwa, jako całość? Przecież są fakty, z któremi trzeba się liczyć. Na około 400 poległych lotników polskich jest coś około 300 szlachty. Czyli: w narodzie — szlachty około 4 na sto. Ofiara krwi wylanej — 70 na sto“.

Jeszcze tylko jeden, ale za to „druzgocący“:

„Ustępy zahaczające o spółdzielczość rolną świadczą bardzo wyraźnie, iż p. Dąbrowska usuwała z nich zbyt rażące akcenty komunistyczne, których ślady jednak pozostały“.

Słyszeliśmy o takim wypadku. W Hiszpanii komuniści, chcąc zdyskredytować katolicyzm wydawali broszury katolickie, ale tak zredagowane, że rykoszetem zwracały się przeciw katolizmowi. Merkuriusz spełnił tu podobną rolę. Jeśli świadomie, to jesteśmy z całym uznaniem dla jego sprytu. Jeśli nieświadomie, to już niech szlachta polska podziękuje za niedźwiedzią przysługę.

Pomnik i list

Prasa stołeczna coraz częściej i baczniej zwraca uwagę na Śląsk. Nie wiemy czemu to przypisać, sądzimy jednak, że między innemi także zakwitającym tu kwiatkom z rodziny dotąd jeszcze przez botaników bliżej nie zbadanej i nie określonej. Być może, że będzie się to nazywało rodziną karierowatych, ale nie o to idzie. Ostatni numer „Prosto z Mostu“ zamieścił list Szukalskiego do Jugosłowian w sprawie katowickiego konkursu na pomnik Marszałka Piłsudskiego. Jak wiadomo pierwszą nagrodę otrzymał Jugosłowianin Augustinić, którego praca nie została jednak zakwalifikowana do wykonania. Naszym zdaniem całkiem słusznie. W mieście w którym stoi taki pomnik jak Moniuszki przy ul. Kościuszki, nie powinno być wogóle pomników. Wogóle ciekawe są te konkursy. Jeżeli wierzyć temu co napisano we wspomnianym liście to — odnośnie konkursu wileńskiego...

Wedle słów generała Żeligowskiego, komitetowi panowie w Wilnie wydali już 450.000 złotych choć pomnika jeszcze nie ma, a teraz zbiera się podobno jeszcze 1. 500.000 by go postawić“ A w stolicy *„Pierwszy i drugi konkurs dla Warszawy na pomnik Komendanta Piłsudskiego będzie kosztował w samych tylko nagrodach, 142.000 złotych i po to tylko, żeby otrzymać prace tychże samych rzeźbiarzy, co nadesłali projekty do Katowic.* Wartoby się dowiedzieć ile naprawdę kosztował będzie i ile już kosztował niewystawiony pomnik w Katowicach.

Przytaczamy także zakończenie Szukalskiego „listu do Jugosłowian“.

Bracia Słowianie! Nie bojkotujcie naszej kultury, lecz bojkotujcie polskie konkursy, tak jak ja je bojkotuję będąc Polakiem.

Jesteśmy wolnym, lecz nie odrodzonym Narodem, zaś Odrodzeniu naszej Ojczyzny i zbliżeniu się do Was przeszkadza starsze pokolenie, ludzi urodzonych z piętnem niewoli na ich czole — Są oni nam Młodym jak i Wam nienawistni i uznani przez nas za czwartego wroga Ojczyzny, który jeszcze do dziś nas niweczy i naszą wolność. Bojkotujcie ich, a dążcie ku nam! Młodzi ku młodym — razem ku wspólnej sławie“.

Srogi doktór

Minister Goebbels wydał zarządzenie, na którego podstawie podlegli mu urzędnicy wyżsi mają obowiązkowo przez dwa miesiące pracować w fabrykach jako prości robotnicy z piacami robotniczymi. A gdyby naprzykład u nas na podstawie podobnej ustawy taki... ale poco wymieniać i tak każdy wymieni tych panów w porządku alfabetycznym.

Ciekawa notatka

Przytaczamy in ekstenso notatkę, jaka pojawiła się w I. K. C. z dn. 7. bm.

Nieudała wycieczka do Paryża eleganckiej ekspedycji złodziejskiej

„Nasz korespondent warszawski (Pm.) donosi: Wywiadowcy policji śledczej zwrócili na dworcu głównym uwagę na liczną grupę eleganckich pasażerów, którzy wsiedli do pociągu paryskiego. Aczkolwiek eleganccy podróżni zachowywali się bez zarzutu, wieźli ze sobą wytworne nesesery i walizki, to jednak wydali się wywiadowcom podejrzani.

Istotnie okazało się, że są to notoryczni złodzieje, którzy wybierali się do Paryża na wystawę, aby tam operować wśród gości z całego świata...

Złodziejaszków „wycofano“ z wagonów i sprowadzono do komisariatu kolejowego. Jak się okazało, na czele wycieczki złodziejskiej stali znani „kieszonkowcy: Szymcha Sznajderman o nazwisku „Mops“, Jankiel Marchewka o przezwisku „Narcyz“, Aron Droga o przezwisku „Patagaj“ i Abram Wajsbaum.

W eleganckich neseserach i walizkach poza aparacikami do.. wycinania kieszeni znajdowały się także precyzyjne narzędzia złodziejskie do włamań. „Wycieczka“ powędrowała do więzienia zamiast do Paryża“.

Gdyby nie interwencja policji, znów pełnoby było w prasie francuskiej pochlebnych wzmianek o „bandits polonaises“. Oto jeszcze jeden dowód kto nam wyrabia markę za granicą i jaką jeszcze.

Działalność Instytutu Śląskiego

(Dokończenie ze strony 1-ej.)

trzeci tom z tej serii: „Na Śląsku Opolskim“ St. Wasylewskiego, niebawem pojawią się „Śląsk za Olzą w słowie i obrazie“ P. Hulki-Laskowskiego oraz „Przewodnik po woj. śląskim“ St. Berezowskiego. W serii drugiej „Śląsk, ziemia, ludzie“ ukazało się dotąd 6 tomików, dalsze zapowiedziane. W serii „Biblioteka pisarzy śląskich“ notujemy 4 t. (najciekawsze: z pism poetyckich Norberta Bończyka „Stary Kościół Miechowski“ i Walentego Roździeńskiego „Officina ferraria...).

Najbogaciej przedstawia się seria trzecia: „Polski Śląsk“, bo liczy już 39 pozycyj. Są tu więc przyczynki do dziejów politycznych i kulturalnych Śląska dawnego, antropologii, folkloru itp. W serii: Zagadnienia gospodarcze Śląska pojawiło się 8 tomików. Seria ostatnia: Komunikaty Instytutu Śląskiego dały już przeszło 90 artykułów na najróżnorodniejsze tematy przeszłości i teraźniejszości Śląska. Komunikaty rozsyła Instytut do prasy celem wykorzystania, za granicę, do instytucyj itp..

Oprócz tego wydaje Instytut Wykazy literatury bieżącej o Śląsku, Zaranie Śląskie (kwartalnik regionalny), ponadto ukazały się w opracowaniu Fr. Popiołka Mapa Woj .Śląskiego i ziem sąsiednich, (ścienna i podręczna), Wzory hafciarstwa ludowego na G. Śląsku, Ag. Dobrowolskiej. W przygotowaniu atlas historyczny Śląska.

Przy Instytucie utworzono ostatnio Sekcję Socjograficzną, z jego inicjatywy przystąpiono do zbierania materiałów do dziejów powstań śl. W projekcie lub w przygotowaniu szereg in. prac. Instytut pozostaje w kontakcie z instytucjami naukowymi i uczonymi, finansuje prace, związane tematycznie z Śląskiem, a podejmowane poza ramami jego inicjatywy. Dla ożywienia życia kult. organizuje od 2 lat „żywe dzienniki“, odczyty naukowe (drukowane później w formie rozszerzonej w poszczególn. seriach); w ostatnim roku wprowadził wieczory dyskusyjne na głębsze tematy kulturalne.

Działalność jak widzimy, wszechstronna, planowa i obfita. Niemniej jednak kilka uwag krytycznych, a zarazem pewne postulaty. Moim zdaniem, należałoby skasować wykłady naukowe z prelegentami z miast uniwer., na które garstka osób przychodzi. Odczyty te zresztą wychodzą później drukiem. Podobnie należałoby postąpić odnośnie wieczorów dyskusyjnych, od których aż się roi w Katowicach. Pieniądze, które pochłaniają te imprezy, lepiej przeznaczyć na wzmożenie prac badawczych.

Koniecznie trzeba objąć działalnością badawczą i popularyzatorską *Czadeckie*, (które kiedyś mocno było zrośnięte ze Śląskiem, a etnicznie stanowi wciąż jego dalszy ciąg, skoro mieszka tam ludność polska). *Śląsk Opawski*, gdzie dotąd pamięć polskości pewnych okręgów jeszcze jest żywa (Hulczyńskie). Zwrócić warto również baczniejszą uwagę na przylegające do Śląska okręgi woj. Kieleckiego i Krakowskiego (emigracja ludnościowa, wpływy kulturalne, polityczne itp.). Na szerszą skalę należałoby również zorganizować badania archiwalne, które mogą dać nieoczekiwane wprost wyniki.

Wtym celu do pracy badawczej pchnąć trzeba więcej ludzi. Przede wszystkim umożliwić pracę naukową tym nauczycielom, co się do niej rwą i mają odpowiednie przygotowanie i zdolności. Przecież regionalna twórczość naukowa w Niemczech to głównie praca lehrerów, gimn-lehrerów i różnych schulratów. W ten sposób i praca naukowa nad Śląskiem da bogatsze wyniki i tętno życia umysłowego tu wzrośnie. Mniej wtedy będzie się zapraszać z miast uniwer. — region sam będzie twórczy.

„Cześć Bułgarii"

Przybyła do Polski wycieczka młodzieży szkół średnich z Bułgarii. Na ulicach poustawiano maszty z narodowymi chorągwiami. Władze wyległy na dworce, na które zajeżdża młoda Bułgaria. Bułgaria, płonąca Polską, jak powiedział Wiktor. Tak, to jest ważne. Na tym tle chciałbym parę słów powiedzieć.

Bułgaria leży daleko na południu. Nie mamy z nią bezpośredniej styczności. W historii nie wiele znajdujemy punktów wspólnych. Chyba Warna (Warna, stająca się powoli symbolem przyjaźni polsko-bułgarskiej, tak jak Cierlicko **powinno** było się stać symbolem zgody polsko - czeskiej). Z tym wszystkim jednak Bułgaria jest dla nas sfinksem. Dalekim, południowym sfinksem, stanowiącym tragiczny kompleks niższości. I dopiero wycieczka bułgarska obudziła w nas zainteresowanie do tego kraju. Przede wszystkim **przypomnieliśmy sobie**, że **jesteśmy Słowianami** (niestety od święta sobie tylko o tym przypominamy). Powoli, powoli dochodzimy do tego, że gotowiśmy uznać Bułgarów za swoich braci. To już jest oczywiście ważny fakt.

Ergo:

— Jesteśmy Słowianami. Bułgarzy są naszymi braćmi.

Dobrze — a co dalej?

Otóż tu dochodzimy do sedna rzeczy.

Poczucie wspólnoty rasowej mówi nam wiele. Musimy się zbliżyć do tych narodów. Musimy im podać dłoń nie jak wyższy niższemu, ale jak brat bratu. Przecież ci południowi Słowianie (przede wszystkim) chcą w nas widzieć prawdziwych braci. Trzeba wreszcie, aby Polska zrozumiała, iż utrwalenie wpływów w Słowiańszczyźnie będzie **najszczęśliwszym pociągnięciem w naszej historii.** Próbowali tego już niektórzy nasi królowie i wielcy mężowie, a że im się nie udało, była to wina narodu. Dzisiaj, kiedy naród zaczyna poznawać swoją siłę, swoje zdolności do życia, czas to uczynić. Tym bardziej, że ułatwia nam to fakt, iż narody słowiańskie same chcą w nas widzieć przewodniczkę na drodze dziejów. Oczywiście nie ma tu mowy o stworzeniu jeszcze jednego programu t. zw. słowianofilstwa, jakie znamy z ub. wieku. — Ideologia jednego państwa słowiańskiego jest (może tylko narazie) nierealna, ale ideologia „słowianizmu" t. zn. tej żywej współpracy w każdej dziedzinie jest nakazem chwili. I koncepcję Wielkiej Mocarstwowej Polski można budować tylko na tej podstawie. O tym trzeba pamiętać! Bo: wiara w własne tylko siły w sięganiu po taką pozycję jest naiwną wiarą dziecka; trzeba mieć wiernych przyjaciół. A któż potrafi być lepszym przyjacielem nad **prawdziwego** Słowianina? Z każdego gestu życia słowiańskiego można wyczuć wspólnotę cech, które w zamierzchłych czasach tworzyły jeden mocny, słowiański charakter. Ten charakter trzeba na nowo ukształtować.

Przychodzi czas, kiedy małe państwa (i narody) przestaną istnieć. Nie może nam zatem być obojętny los tych milionów Słowian, którym w czasach najbliższego kataklizmu wojennego, grozi niebezpieczeństwo. Musimy te narody podciągnąć do takich wyżyn, aby mogły swobodnie razem z nami zaimponować światu swoją niezależnością kulturalną, polityczną i gospodarczą.

A do tego prowadzi współpraca. Współpraca na każdym polu. I wzajemne poznawanie się.

Zacząłem o Bułgarach. Aż mi wstyd, że tak mało o nich wiemy. Bezprzecznie więcej wiadomości mamy o Pigmejach. W rozmowie z jednym z uczestników wycieczki bułgarskiej zostałem zasypany lawiną wiadomości o Polsce. Oni nawet umieją objaśniać Słowackiego, którego czasem przeciętny Polak żadną miarą nie może zrozumieć (sic!). A my? Doprawdy, gdyby pióro mogło się rumienić, rozpaliłoby się jak krew ze wstydu.

Gdy tych wszystkich Słowian poznamy, możemy zupełnie słusznie zapałać dumą, że jesteśmy tej samej co oni krwi. Tam w ich kulturze, kryją się skarby, które trzeba przetworzyć na coś prawdziwie wzniosłego.

To są tylko niektóre myśli. Takie niestety też „od święta" (mea culpa!), z powodu wspomnianej wycieczki bułgarskiej. Ale „Kuźnica" tym rzeczom wkrótce poświęci więcej miejsca. Leży to bowiem w interesie **wielkiej, bratniej Słowiańszczyzny.**

Obserwowałem w Katowicach, jak ludzie zachowywali się podczas powitania bułgarskiej młodzieży. Widziałem, że niektórzy nawet z uczuciem wołali „Cześć Bułgarii!" Niestety tylko pod wpływem uczucia, uczucia wypasionego na słowianofilskich frazesach. A nam przecież chodzi o to, aby zrozumieć, że współpraca słowiańska, że miłość wszechsłowiańska jest również konieczna z punktu widzenia rozumu. To jest przecież jasne: mamy przeciw sobie imperializm innych, potężnych ras. No i naturalnie wtedy okrzyk „Cześć Bułgarii!" nie będzie tylko sentymentalnym wyrazem przyjaźni (pod wpływem legendy Warny), ale twardą, mocną pięścią, wzniesioną śmiało ku górze dla obrony wspólnoty politycznej i kulturalnej obu krajów i całej **prawdziwej Słowiańszczyzny.**

**

JAN BARANOWICZ.

Emigranci

Kufry ładowane jak wasągi,
walizy — skarbońce —
i krzyże w pałąk zgięte
i nogi drętwiejące —

Idziemy przed się zdaleka,
wleczemy kłęby jak brony —
chlebie, chlebie przewonny,
chlebie skąpo-dzielony! —

Urzędów dudnią podwórce;
wagonów pełne przedziały
trosk naszych i spodziewań,
twarzy niewczasem zbielałych —

Co nam ślesz Francjo bliźnia? —
Co dacie Belgów kopalnie? —
puszczo nad Amazonką
w gorączce tropikalnej? —

Czy czadem płuca przekrwieją? —
czy udar mózgi zamroczy? —
czy łaska spłynie: — w dosycie
wśród swoich cmentarzy spoczyn? — —

Idziemy, wleczemy przed się
troski, walizy — skarbońce —
o szczęście na krzyż przybite! —
o żniwne Ojczyzny słońce! — —

DOMAN WIDUCH.

Święty o którym zapomniało Niebo

(Temat chiński.)

(Dokończenie)

Wprawiono tedy w ruch machinę śledczą i administracyjną. Mnich, który pełnił służbę podczas owego nabożeństwa, nie wiedział absolutnie o niczym. Pisarze przypominali sobie, ale pielgrzyma na oczy nie widzieli. Pozostawały więc tylko dane, zawarte w protokółach świątyni. Na ich podstawie przestrząśnięto całe imperium — bez skutku. Zanim wpłynęły sprawozdania z trzystu tysięcy gmin, zanim przerobiono kilkaset wypadków, które łudziły pozorami możliwości, minęło z górą dwa lata. Synowi Nieba zdawano sprawę corocznie. Trzeciego roku, kiedy znowu raz członek Najwyższego Kolegium wykładał o tym, że moralność uznaje tylko jedną pobudkę: wewnętrzną, i że wszelkie religie objawione, skłaniające ludzi do moralności dla jej skutków, tymsamym już ją fałszują, władca przypomniał sobie zagadkowego pielgrzyma i wręcz o niego zapytał.

— Najjaśniejszy Panie, tego człowieka nie można znaleźć w żaden sposób.

— Szkoda — powiedział cesarz, ale nie zareagował żywiej, ponieważ rzecz była już przyprószona pyłem zadawnienia.

Aby jednak dać jakieś zakończenie akcji państwowej i z czystym sumieniem odłożyć ad acta stertę raportów, niedługo po tym ukazał się następujący reskrypt cesarza, pisany czerwonym tuszem:

> Czcigodni Przodkowie NASI za najświetniejsze klejnoty Swego panowania mieli nie perły i drogie kamienie, ale przejawy cnoty w narodzie. Pamięć tego chłopczyka, który w czasie głodu prosił, aby go zjedli rodzice, tego pastuszka, który wszystkie księgi święte na liściach suszonych przepisał, nie mając za co kupić, tego kupca, który przewędrował Państwo od jednego końca do drugiego, aby oddać korzyść przez omyłkę sobie przywłaszczoną, będzie krzepiła dziesięć tysięcy pokoleń. Obecnie nieznany człowiek rękę swoją prawą dał, aby pomoc w potrzebie swemu krzywdzicielowi. Nie dla zjednania go sobie tak uczynił, nie dla żadnej nagrody ziemskiej lub niebieskiej, nie dla pozyskania sobie dobrej opinii, tylko poprostu dla tego, że umiał dać posłuch wewnętrznemu głosowi swego człowieczeństwa. Takie przykłady są potwierdzeniem świętych nauk starożytnych mędrców i dla tego zasługują na to, aby wieść o nich nie zginęła. Święty Kaleka nie oczekuje NASZEJ nagrody. CHCEMY jednak, aby miasto Ku-tu, które było świadkiem tej manifestacji ducha, godnie utrwaliło jej pamięć.
>
> Rozkaz Najwyższy!
> Do ogłoszenia w całym Państwie!
> Do niezwłocznego wykonania!
> Zasadniczej Harmonji rok jedenasty, miesiąc trzeci, dzień dwudziesty drugi.
> L. S.
> Kontrasygnuję odcisk Nefrytowego Symbolu.
> Si-an, Zasadniczej Harmonji rok jedenasty, miesiąc czwarty, dzień drugi.
> L. S. Wu Kia-ting.

Misto Ku-tu wywiązało się z mandatu odpowiednio. Na niewielkim wzgórku naprzeciwko klasztoru, po drugiej stronie bocznej doliny, obrano ładne miejsce i zbudowano kosztem miasta z dobrego drzewa cedrowego halę pamiątkową, skromną, ale szlachetnych proporcyj, zwróconą frontem ku południowi. Purpurowo glazurowane kafle jej zawiniętego dachu, wyglądające z pośród zieleni, pięknie odbijały na tle nieba. Na szerokiej ścianie frontowej, pod dachem, widniał napis: *Przybytek Bezinteresownej Cnoty*, w trzech złotych wypukłych charakterach, stylem ornamentalnym, na białym tle. Wchodziło się po trzech szerokich kamiennych stopniach. W głębi naprzeciw wejścia, był skromny ołtarz niewielkich rozmiarów, a na nim stojąca tabliczba z drzewa, taka jaką każdy Chińczyk dostaje po śmierci w hali przodków, lecz bez żadnego napisu, zupełnie gładka. Przed nią jak dla ministra poprzecznym rzędem pięć prostych naczyń liturgicznych na symboliczne obiaty, w stylu dynastji Czou i na osobnych postumentach dwa kubki, w których tliły się wonne patyczki. Po obu stronach ołtarza zawieszono pionowo na ścianie dwie szerokie szarfy jedwabne, szkarłatnego koloru, na których pięknym czarnym pismem wymalowany był dwuwiersz następujący:

Pielgrzym wieznanego nazwiska godny przyjaźni mistrza Kung —
Synowie znakomitych rodów winni czcić jego przykład!

w czternastu charakterach, parami sobie odpowiadających. Na obu bocznych węższych ścianach prostokątnego wnętrza dano drewniane tablice, na których mniejszym pismem opowiedziano całą historię, z przytoczeniem protokółu świątyni i dekretu cesarza.

W pobliżu budynku posadzono rozłożone sofory i skupione cedry chińskie, w malowniczym ugrupowaniu. Dwaj starcy, pobierający zapomogę od gminy, dbali o czystość i porządek.

Przybytek Bezinteresownej Cnoty stał lat przeszło tysiąc. Dwa razy walił się ze starości. Raz spalił się od pioruna. Za każdym razem miasto odbudowywało go własnym kosztem, dokładnie według pierwotnego wzoru.

Mieszkańcy miasteczka niezbyt często zachodzili do Przybytku, chyba spacerkiem, dla cienia, samotności, lub ładnego widoku. Z przejezdnych natomiast, kto zatrzymał się dłużej, miał sobie za powinność przyjść pokłonić się przed bezimienną, tabliczką, przeczytać legendę i podumać pod szumem drzew. Często też składano kwiaty u stóp ołtarza. Słupy przybramne stale były pokryte podpisami zwiedzających.

Idylla taka trwała do początków naszego stulecia, do chwili, kiedy Francuzi, Niemcy czy Polacy spustoszyli i ten zakątek, aby ucywilizować Chiny. Dwa strzały armatnie w Bezinteresowną Cnotę zamieniły ją w ruinę . Zwaliska spalono. Nawet starym drzewom nie darowano. Równocześnie i klasztor został obrabowany, a potym spalony, zakonnicy zaś i goście, o ile nie zdołali umknąć zawczasu, wystrzelani. Komendant owego międzynarodowego europejskiego oddziału dostał w następstwie odznaczenie za tę „zwycięską potyczkę ze zbrojnymi bandami chińskimi". Niektóre drobne dzieła sztuki, ocalałe z pogromu w furgonach oficerów lub w tornistrach żołnierzy, znalazły później drogę do kolekcyj i muzeów europejskich.

Klasztor Naszej Miłosiernej Pani w Ku-tu, łaskami słynący, już się nie dźwignął z upadku, chociaż niektóre budynki ocalały i znajdują się jeszcze w stosunkowo niezłym stanie. Miasteczko stoi, jak stało. Natomiast po Przybytku Bezinteresownej Cnoty niema dziś ani śladu, ani wspomnienia. Dzięki Europie, mieszkańcy tamtych okolic mają ważniejsze rzeczy na głowie, niż zastanawianie się nad bezinteresowną cnotą. Tylko czasem, wśród starszego pokolenia, kiedy mowa o czyimś wyjątkowo niepraktycznym postępowaniu, można usłyszeć w tych stronach kraju wyrażenie, że ten a ten „widocznie chce być towarzyszem świętego, o którym zapomniało Niebo."

Budżet pana radcy

Niktby nie pomyślał, że w tak poważnym piśmie jakim jest niewątpliwie Gazeta Urzędowa Województwa Śląskiego poza działem urzędowym i nieurzędowym jest także dział humoru. Nie, przepraszam w dziale urzędowym jest podział urzędowego humoru. Jest to humor typowo urzędowy, możnaby go nazwać także wisielczym. Na temat humoru urzędowego jest nawet całkiem nie urzędowa, prywatna anegdotka — nie mogę jej nie przytoczyć — W pewnym biurze szef opowiada podwładnemu personelowi anegdotkę, wszyscy oczywiście pękają ze śmiechu, za wyjątkiem jednego urzędnika, który zachowuje grobową minę.

Dlaczego pan się nie śmieje panie kolego, zapytuje kolega biurowy. Po co odpowiada zapytany, i tak mam wypowiedzenie.

Dział humoru w Gazecie Urzędowej jest tego właśnie gatunku. Oto w dzienniku Nr. 14 z dnia 5 kwietnia na stronie 204 pod pozycją 100, Wydział Przemysłu i Handlu — wydał komunikat w sprawie wskaźnika drożyźnianego. W komunikacie tym dowiadujemy się, że Komisja Parytetyczna na posiedzeniu w dniu 31 marca b. r. ustaliła, że koszty utrzymania rodziny pracowniczej od dnia 28 lutego 37 r. do 31 marca 37 r. wynosiły:

A. Suma kosztów wyżywienia, oświetlenia, opału i mieszkania:

w dniu 28 lutego 1937 r. . . .	120,19 zł.
w dniu 31 marca 1937 r. . . .	120,54 zł.
różnica . .	0,35 zł.

czyli zwyżka 0,29%.

B. Suma kosztów odzieży, bielizny i obuwia:

bez zmiany

(31 grudzień 1936 — 21,02)

C. Łączne koszta utrzymania (A i B):

w dniu 28 lutego 19937 r. . . .	141,21 zł.
w dniu 31 marca 1937 r. . . .	141,56 zł.
różnica . . .	0,35 zł.

czyli zwyżka 0,25%.

A. Suma kosztów wyżywienia. oświetlenia, opału i mieszkania:

L. p.	Przedmiot	Norma	Cena za 1 kg. jednostkę z 28. 2. 1937	Koszt ogólny w/g cen z 28 2 1937	Cena za 1 kg jednostkę z 31 3. 1937.	Koszt ogólny w/g. cen z 31 3 1937
1.	Chleb żytni	47 kg	0,38	17,86	0,38	17,86
2.	Mąka żytnia	4 kg	0,40	1,60	0,42	1,68
3.	Krupy, grysik, kasza, strączk.	11 kg	0,60	6,60	0,62	6,82
4.	Kartofle	70 kg	0,10	7,00	0,10	7,00
5.	Warzywa	15 kg	0,29	4,35	0,29	4,35
6.	Wołowina	2,5 kg	1,50	3,75	1,50	3,75
7.	Wieprzowina	0,5 kg	1,80	0,90	1,80	0,90
8.	Słonina wędz.	1,5 kg	2,00	3,00	2,00	3,00
9.	Margaryna	1,5 kg	2,80	4,20	2,80	4,20
10.	Masło	1,5 kg	3.30	4,95	3,40	5,10
11.	Smalec wieprz.	1,5 kg	2,00	3,00	2,00	3,00
12.	Śledzie solone	10 szt	0,10	1,00	0,10	1,00
13.	Wątłusz (zastęp. wołowinę)	1,5 kg	—	1,00	—	1,00
14.	Owoce suszone	3 kg	3,10	9,30	3,10	9,30
15.	Ser krowi	1,75 kg	0,80	1,40	0,80	1,40
16.	Mleko niezbier.	28 litr.	0,26	7,28	0,26	7,28
17.	Cukier	3,5 kg	1,00	3,50	1,00	3,50
18.	Jaja	10 szt	0,10	1,00	0,09	0,90
19.	Węgiel kamienny	2 ctr.	1,40	2,80	1,40	2,80
20.	Gaz do kuchni	15 m³	0,36	5,40	0,36	5,40
21.	Gaz do oświetl.	7,5 m³	0,36	2,70	0,36	2,70
22.	Elektryczność	2,5 kwg.	0,58	1,45	0,58	1,45
23.	Mieszkanie	2 pokoje z kuchnią	—	26,15	—	26,15
					Razem	120,54

Co szanowna Komisja rozumie pod pojęciem rodziny pracowniczej? Chyba minimum troje ludzi, przypuśćmy. — I jakie warstwy zaliczają się do pracowniczych? Czy urzędnicze także? Troje ludzi ma wyżyć tu na Śląsku — w Chorzowie czy Katowicach za 120 złotych i 54 grosze i to mając mieszkanie złożone z dwóch pokoi i kuchni, używając węgla, gazu i elektryczności, jedząc wołowinę, warzywa, wieprzowinę, słoninę, masło, śledzie, mleko niezbierane, ba nawet owoce suszone. To się nazywa humor.

Ale popatrzmy jakie są normy żywnościowe. Ogólnie możemy stwierdzić że są to normy wojenne, zbliżone do norm jakie wydzielono lwom Alkazaru, podczas oblężenia twierdzy, zanim się nie chwycili koniny. Bo naprzykład wedle opinii perypatetyków z Komisji Parytetycznej na rodzinę pracowniczą na miesiąc przypada 10 jaj. Dziennie wypada na jednego członka rodziny 0,11 jaja. Komisja chce ograniczyć rodzinę pracowniczą do 10 jaj, najlepiej jej odebrać te 10 sztuk, niech już będzie całkiem bez jaj. Mięsa wszystkiego wypada na rodzinę pracowniczą 4½ kg. Cukru 3,5 kg, węgla 2 ctr. i t. d. Wartoby widzieć ojca rodziny pracowniczej przy pracy odżywianego takiemi normami. To byłby okaz stuprocentowego bohatera. Ceny oczywiście także są odpowiednio spreparowane prawie nic nie podrożało. Ale najpikantniejsze to sprawa mieszkania. Według Komisji mieszkanie dwupokojowe z kuchnią kosztuje miesięcznie zł. 26.15. Otóż samo Województwo liczy za mieszkanie 2 pokojowe z kuchnią podobno zł. 35. Jakim cudem kamienicznik, płacący podatki i chcący mieć z domu dochód może wynająć mieszkanie za 26,15 kiedy Urząd Wojewódzki jest droższy, to już jest tajemnicą Komisji.

Po co się właściwie takie komunikaty wydaje. Przecież to się w żadnym wypadku nie pokrywa z rzeczywistością. Przypuśćmy że znajdzie się ktoś taki, co weźmie do ręki Gazetę Urzędową i przeczyta te pozycje uważnie. Jeżeli to jeszcze będzie przypadkiem tak zwany szary człowiek, ojciec rodziny pracowniczej, jedzący wołowinę i śledzie solone, używający sera krowiego i węgla kamiennego, mieszkający w 2 pokojach z kuchnią z oświetleniem elektrycznym, to co sobie taki człowiek pomyśli? Że go nabierają. No bo co sobie może innego pomyśleć? Nie będzie wchodził w przyczyny głębsze, ukryte i niedostępne dla jego prostego umysłu, nie nawykłego do metafizyki.

Pewnie. Człowiek może żyć za 100 zł. za 50, nawet za darmo. Zwłaszcza tych ostatnich co żyją za darmo jest u nas bardzo wielu, ale to są dziady i darmozjady. Ale nagół budżety naszych rodzin pracowniczych stoją pod dewizą „za mało by żyć, za wiele by umrzeć". I jest to tajemnicą, głęboko ukrytą, jak właściwie żyje rodzina pracownicza. Komunikat wcale tego nie wyjaśnia. Sprawę zaciemnia jeszcze ten fakt, że liczne ujawnione nadużycia i malwersacje nagół popełniają ludzie nieźle sytuowani. Czy szary pracownik nie ma do tego sposobności, czy jest mimo wszystko uczciwy? Trudno na to odpowiedzieć. Ale niewątpliwą jest rzeczą, że uposażenie pracownika ma ogromny wpływ na jego wydajność w pracy i jego stan moralny. Zbyt wysokie i zbyt niskie uposażenie wpływa jednakowo demoralizująco na pracownika.

Nie wiemy niejednokrotnie, nie przypuszczamy nawet jak ciężkie, jak piekielnie rozpaczliwe dni przeżywa ojciec rodziny pracowniczej, który nie jest w stanie za skromne uposażenie wyżywić rodziny.

Chociażby taki nauczyciel gimnazjalny, który po 20 latach pracy dostaje 350 do 400 zł. miesięcznej pensji. Taki człowiek ma już dorosłe dzieci, chce je kształcić, jest zwierzęciem kulturalnym, chce przeczytać książkę przy jedzeniu krup, słoniny wędzonej i piciu niezbieranego mleka. Tymczasem goni z wywieszonym językiem z lekcji na lekcję, jeżeli ją oczywiście ma, a jeśli jej nie ma, to przeklina swą inteligencką dolę. A urzędnik skarbowy czy administracyjny. Jakże się tu dziwić komunikatom Komisji Parytetycznej, kiedy najwyższe władze do tych spraw tak podchodzą. Co sobie myśli minister, czy naczelnik jakiegoś wydziału personalnego, określając że urzędnik takiej owakiej kategorii dostaje uposażenie 180 złotych miesięcznie, albo woźny 100 złotych. Taki pan chyba nigdy nie żył za 100 zł. miesięcznie. Co sobie myśli adwokat płacąc stenotypistce 40 złotych? Przecież nie możemy się opierać na tym, że jedna ma bogatych rodziców lub ożenił się bogato i pensję ma na papierosy i kawiarnię, że stenotypistka ma narzeczonego, który jej funduje szmatki i bombonierki.

Ale patrzmy tak jak jest.

Nie ma może bardziej zdemoralizowanej warstwy jak nasze warstwy urzędnicze. Ten skąpy kawałek chleba okupują ciężką pracą a słabe widoki na awans wprowadziły serwilizm, szkodzenie współpracownikom, lizusowstwo i krzywią i paczą kręgosłup moralny tej warstwy, która ma być przecież trzonem narodu.

Jakie rozgoryczenie panuje, o tym stojący na świeczniku może nie wiedzą, bo ten nastrój pochlebstwa i strachu przed utratą chleba, zamyka wszystkim usta. Ale zdarzają się wypadki wręcz pocieszne. I tak n. p. skonfiskowały władze jeden z numerów, czasopisma urzędników skarbowych. Czasopismo poświęcone sprawom fachowym i zawodowym skarbowców. To także coś mówi.

Tymczasem codziennie setki i tysiące młodzieży z teczkami pod pachą idą do szkoły, wysypują się z tramwajów i pociągów. Kto tej młodzieży nieświadomej życia, płochej jeszcze i lekkomyślnej wytłumaczy, że wkracza ona na drogę, która ją zawieść może kiedyś w ślepą ulicę bez wyjścia? Kto myśli nad jej losem, nad rozwiązaniem tej bolesnej sprawy, która idzie ku nam nieubłaganie i zaskoczy nas kiedyś nie myslących o tym.

Wątpię czy jest wielu, którzy o tym myślą w epoce komunikatów takich, jak przytoczony na wstępie. A może to jest właśnie komunikat proroczy. W takim razie powinien on być nieco zmieniony. Winien brzmieć mniej więcej tak: Komunikat Komisji Parytetycznej w sprawie wskaźnika drożyźnianego za miesiąc marzec 1948 roku, który niewątpliwie przyjdzie. Komisja Parytetyczna ustala, że w tymże roku rodzina pracownicza wyda na utrzymanie zł. 120.55, różnica w stosunku do 31 marca 1937 r. zł. 0.01. Mieszkanie składa się z 2 łóżek w magistrackim przytułku z prawem użycia raz dziennie klozetu. Obiady w kuchni dla bezrobotnych według norm ustalonych i wypróbowanych na zawodowych głodomorach. Mleko niezbiera ne do oglądnięcia w laboratorium. Reszta bez zmian po obniżeniu o 50 proc.

Tylko czy taki komunikat podpisałby pan radca?

Właściwie dlaczego nie miałby podpisać. Jeżeli podpisał tamten z dnia 5 kwietnia 1937 r. w numerze 14-tym na stronie 204 pod poz. 100.

es.

DR. WŁADYSŁAW BORTH

Reforma rolna

w okręgach miejskich i przemysłowych

Sprawa reformy rolnej wysunęła się na czoło wszystkich zagadnień w Polsce już po raz drugi. Pierwszy raz zaraz po powstaniu Państwa Polskiego i wówczas to uchwaloną została ustawa o reformie rolnej. Podejście jednak do niej musi być dzisiaj nieco inne, niż przed kilkunastu laty.

Dlaczego?

Podczas wojny światowej na ziemiach wszystkich trzech zaborów Polski, które znajdowały się pod panowaniem Niemiec i Austrii, zapanował głód i wielki brak żywności. Bezpośrednio więc po wojnie oczy wszystkich obywateli zwrócone były na wieś, gdzie ziemia mogła nietylko wyżywić obywatela, ale zapewnić mu duże zyski z uprawy roli. Bezrolni i małorolni chcieli wówczas pozostać na wsi, a tylko domagali się ziemi z parcelacji.

Dziś jest inaczej. Dziś bezrolni i małorolni chcą opuścić wieś i przenieść się do miasta, bo ze wsi wypędza ich nędza, głód i bezrobocie. Ogromny spadek cen w rolnictwie przy równoczesnym utrzymaniu w mocy wszystkich podatków i świadczeń, które obowiązywały w okresie najlepszej koniunktury w rolnictwie, sprawił, że nawet zamożny rolnik nie jest w stanie pokryć wszystkich koniecznych wydatków a przede wszystkim widzi on, że pracuje ciężko a za darmo, a nadto, że gnębią go ciągle egzekucje, tak, że nie jest pewien swojego stanu posiadania.

Jesteśmy więc świadkami, że dzisiaj wieś, zwłaszcza ta młoda, rusza do miasta, wypiera z nich żydów i w nich stara się osiedlić.

Do tego zjawiska musi być dostosowana dziś reforma rolna. A zatem:

I) Zapas ziemi przeznaczonej na parcelację w Polsce, a położony w pobliżu miast i miasteczek musi być przeznaczony na ich rozbudowę, a plan rozbudowy winien obejmować obok budowy domu także zakładanie przy nich ogrodów. Ludność zbędna na wsi i przenosząca się do miasta często będzie zmuszona osiedlać się na przedmieściach, a żyjąc w mieście z pracy najemnej, z rzemiosła i handlu, będzie miała zawsze na wypadek kryzysu w swoim zawodzie mocne oparcie o ziemię i położony obok domu własny ogród warzywny, dostarczy jej dość żywności i tak dla siebie jak na sprzedaż w mieście.

Idąc po tej linii reforma rolna niczym nie osłabi pędu wsi do miasta, przeciwnie wzmoże zdolność konkurencyjną wiejskich przybyszów na polu gospodarczym z żydami w mieście, a tym samym reforma rolna przyczyni się także do poparcia polskiego rzemiosła i handlu i do spolszczenia zażydzonych miast.

II) Reforma rolna na Górnym Śląsku była już rozważaną w okresie plebiscytowym. Ministerstwo Reform Rolnych w Warszawie miało swojego delegata przy polskim komisariacie plebiscytowym w Bytomiu, który opracował plan reformy rolnej i przedłożył go na jednym z zebrań powiatowych komisarzy plebiscytowych. Wszyscy byli zdania, że reforma rolna na Górnym Śląsku ze względu na wielki przemysł, gęstość zaludnienia i stosunkowo nie wielki zapas ziemi, musi być odrębnie traktowana niż w innych dzielnicach Polski. Wskutek jednak zawarcia w roku 1922 konwencji genewskiej z Niemcami, sprawa reformy rolnej przestała być żywotna na Górnym Śląsku na lat 15-cie. Obecnie skoro konwencja ta wygasa, problem reformy rolnej staje się u nas znów aktualnym.

Górny Śląsk, to przede wszystkim wielki okręg przemysłowy i do interesu mieszkańców tegoż okręgu musi być dostosowana reforma rolna. Interes zaś mieszkańców domaga się usunięcia lub przynajmniej złagodze-

(Ciąg dalszy na str. 5)

LUDWIK BROŻEK

Polskie życie oświatowe za Olzą

Położenie ludności polskiej za Olzą znamy dość dobrze z prasy, z radia i — szczególnie my tutaj w woj. śląskim — z bezpośrednich związków, jakie łączą nas z braćmi naszymi za tą nieszczęsną granicą. Parę słów warto jednak poświęcić pracy oświatowej i życiu kulturalnemu wśród rodaków naszych w Zaolziu. Skrawek tej ziemi znany był już oddawna jako teren żywej i owocnej działalności polskiej, podejmowanej samorzutnie, bez podszeptów, tej czy innej strony. Cały szereg wybitnych jednostek z obydwu stron Olzy oraz rzuconych poza rodzinny Śląsk Ciesz., tam właśnie, z tej strony, pochodzi, tam się wychowało i tam przeszło przez pierwszą szkołę życia. Można by zaryzykować twierdzenie, iż tamten brzeg Olzy był środowiskiem, z którego najwięcej wyszło talentów, czy to organizacyjnych, czy artystycznych, czy innych. Geografia kultury czy talentów obojętnie jak to nazwiemy — tam najwięcej, biorąc pod uwagę całe dawne Księstwo Ciesz., wykazywałyby stanowisk. Nie czas tutaj na cytowanie przykładów, to też wystarczy zaledwie kilka nazw, a wszyscy, znający cokolwiek stosunki śląskie, poprą to twierdzenie. Takie nazwy, jak Jabłonków, Trzyniec, Końska, Ropica, Cierlicko, Datynie, Olbrachcice, Łąki, Stonawa, Łazy Sucha, Karwina, Dąbrowa, Orłowa, posiadają dla nas wymowę i żadne fantazje „szlacheckie“ [1] faktów tych nie zmienią.

Przewrót powojenny i fatalny podział kraju przekreślił nadzieję tego najruchliwszego i najbardziej zahartowanego w pracy niepodległościowej skrawka ziemi. Podczas kiedy na prawym brzegu Olzy nowe nastało życie, tam opór i walka z obcą zachłannością nie ustały, owszem wzmogły się, bo i nieprzyjaciel wzmógł się i z większym natarł impetem. Polski ruch oświatowy i kulturalny dostosował się do nowych warunków i po różnych doświadczeniach i przygodach wzmógł się, rozwinął, zatacza coraz szersze kręgi i — miejmy nadzieję — „mocą swej słuszności wytrwa i wygra“! Przypatrzmy się oświacie polskiej za Olzą! Centrem jej i osią jest najstarsza na Śląsku instytucja oświatowa, Macierz szkolna, z górą pół wieku orząca już niwę oświaty polskiej na Śląsku. Z siedziby swej głównej w Cz. Cieszynie kieruje wszystkimi pracami w terenie i jest w dosłownym tego słowa znaczeniu „macierzą“ prawdziwą życia polskiego za Olzą. Skupia koło siebie wszystkich Polaków bez różnicy poglądów partyjnych i wyznania. Pracę swoją zakroiła Macierz na szeroką miarę i realizuje ją w całym szeregu działów: sekcja szkolna zajmuje się sprawami szkolnymi, org. - oświatowa oświatą pozaszkolną, teatralna troszczy się o teatr ludowy; sekcje skarbowa i gospodarcza prowadzą gosp. Macierzy, muzealna opiekuje się zabytkami, tworzy muzeum śląsko-polskie za Olzą; parkowa wreszcie dba o park im. Sikory, park, z którego jesienią roku 1914 wyruszyła śląska kompania legionowa, kwiat młodzieży śląskiej do boju o wolność Polski. Cóż jest zadaniem Macierzy? Zamiast odpowiedzi na to pytanie, lepiej przytoczyć szereg danych i parę cyfr, które najlepiej zobrazują cele Macierzy, jej zadania i metody pracy. Macierz utrzymuje gimnazjum realne w Orłowej, założone w roku 1909, 11 szkół ludowych, 6 szkół wydziałowych, 59 przedszkoli, szkołę gospodarstwa domowego, szkołę gospodarstwa wiejskiego, 5 burs dla młodzieży szkolnej, subwencjonuje kursy kroju i szycia, kurs handlowo-kupiecki oraz 8 uzupełniających szkół przemysłowych. Koła macierzy, rozrzucone prawie po wszystkich miejscowościach w liczbie niespełna stu, skupiają ponad 8.000 członków. Przy kołach tych istnieją czytelnie ludowe, biblioteki, liczące w sumie około 15.000 dzieł, dalej zespoły teatralne i chóry. Praca kół przejawia się na zewnątrz w formie przeróżnych imprez, a więc przedstawień teatralnych, koncertów, odczytów i obchodów o charakterze przeważnie i w miarę możności narodowym. Na wyróżnienie w pracy całego szeregu tych kół zasługuje ciekawa forma pracy oświatowej, zwana tu krótko „kółkami samokształcenia“. Kto ciekaw, jak one powstały, niech przeczyta artykuł G. Morcinka w śląskim nr. „Wiadomości Literackich“, artykuł p. t. „Uszale“. Uszale ci, to grupa wisusów karwińskich, którzy od przypadkowych zebrań i wycieczek o charakterze nie zawsze poważnym, przeszli do zebrań i wycieczek o charakterze oświatowym i samokształceniowym, tworząc tym samym — pod okiem policji, bo i to warto wspomnieć — nową formę pracy, która przyjęła się, i z Karwiny rozchodzi się szeroko i daleko. Nie narzucając nic młodym (i starym, bo oni też przechodzą), warto by pomyśleć nad programem tych samokształceniowych kółek i pracę ich tak ułożyć, by stworzyć z nich coś w rodzaju uniwersytetów powszechnych, dających pewną całość wiedzy, nie tylko jej fragmenty. Wielkim powodzeniem cieszy się — jak wszędzie zresztą na Śląsku — teatr amatorski, ludowy. Opiekuje się nim sekcja teatralna przy Zarządzie Głównym Macierzy Szkolnej, urządzając od czasu do czasu kursy reżyserskie, organizujące szatnie, biblioteki teatralne i t. d. Z sekcji wyłonił się zespół teatralny, coś w rodzaju teatru stałego, złożonego z artystów - amatorów, którzy urządzają przedstawienia objazdowe. Duszą tego teatru jest Karol Berger, Sam pisze sztuki („Nawrócony“, „Czarodziejki spod Czantorii“, „Rok 1848) jest reżyserem, aktorem, gra i kieruje. Ostatnio powołano do życia kukiełkowy teatr objazdowy.

Na Macierzy Szk. nie kończy się wcale polskie życie za Olzą. Macierz zdążyła sobie już odchować gromadę całą rodzeństwa, które słowem polskim, polską pieśnią i polską książką torują Polsce drogę do serc i dusz. Potężną organizacją kulturalną jest np. Związek Chórów Polskich w Czechosłowacji, rozwijający działalność od 10 lat. W kwietniu b. r. *odbyło się* za Olzą wielkie święto pieśni polskiej z okazji 10-lecia związku. Związek skupia prawie 4.000 śpiewaków. Podzielony na okręgi szerzy w kraju zamiłowanie do ludowej i artystycznej pieśni polskiej i urządza zawody śpiewacze. Raz w roku, pod batutą Em. Guziura, śpiewa w parku Sikory kto żyw, symboliczną już dziś pieśń Jana Kubisza: „Płyniesz Olzo po dolinie“ . . .

Poważną organizacją młodzieżową, jednym z młodszych dzieci Macierzy, jest zrzeszenie organizacji młodzieży polskiej. Skupia ona młodych, powołuje do życia w gminach komitety młodzieży polskiej, prowadzi pracę kulturalno - oświatową razem z kółkami samokształcenia, udziela pomocy prawnej i wspomaga młodych, gdzie może i jak może. Organem zrzeszenia jest dwutygodnik „Ogniwo“, w którym obok artykułów historycznych i literackich ogólno - polskich drukuje się sporo cennych rzeczy śląskich, a więc pieśni, podań i przeróżnych materiałów regionalnych. Ostatnio zawiązało się z inicjatywy Pawła Kubisza kółko literacko - artystyczne, którego jednym z głównych zadań będzie ochrona swojszczyzny.

Szczupłe ramy artykułu nie pozwalają na zapuszczanie się w szczegóły, to też pokrótce tylko wymieniamy pracowite rodzeństwo Macierzy. Obok wym. już związków oświatowo-kulturalnych istnieje w terenie szereg innych stowarzyszeń o tym samym nastawieniu, jednak o charakterze wyznaniowym lub partyjnym. Do wyznaniowych należą Związek Młodzieży Katolickiej, Czytelnie Katolickie, Zrzeszenie Związków Młodzieży Ewangelickiej i Towarzystwo Ewangelickie Oświaty Ludowej. Organem związków ewangelickich jest tygodnik „Ewangelik“, zaś organem katolickich pisemko „W obronie prawdy“. Partyjnym zrzeszeniem jest Polskie Towarzystwo Robotnicze Oświatowo-Gimnastyczne „Siła“, wydające dla swych członków miesięcznik „Oświata“.

Akademicy z za Olzy przed 10 przeszło laty stworzyli „Jedność“, [2] która ma swoje sekcje w poszczególnych ośrodkach akademickich; nauczyciele skupiają się od dawna w Tow. Nauczycieli Polskich w Czechosłowacji, a wśród rolników szerzy oświatę Two Rolnicze, wydające „Poradnik Gospodarczy“. Pracę oświatową wśród swych członków prowadzi także Harcerstwo Polskie, Sokół i Two Turystyczne „Beskid Śląski“ z sekcją swoją krajoznawczą. Na czoło pism polskich w Czechosłowacji wysunął się organ Polaków w Czechosłowacji „Dziennik Polski“. Najtańsze to pismo codzienne polskie poszczycić się może największą liczbą konfiskat.

Praca oświatowa, raz kiedyś przed dziesiątkami lat poczęta, rozwija się za Olzą, porywa ludzi i tworzy cuda. Rodacy nasi pomimo trudności politycznych i ekonomicznych poszczycić się mogą dorobkiem niebylejakim, lecz pod ciężarem uginają się i daleko im jeszcze do tych celów, które sobie wytknęli. Pomóc im i złożyć datek na pomoc kulturalną dla Polaków w Czechosłowacji jest zatem obowiązkiem każdego z nas.

1) Używając określenia „szlacheckie“ mamy tu na myśli niedawną książkę czeską Dra Frydolina Szlachty p. t. „Dejiny hornického mesto Karvinne“. Druzgocącą krytykę fantastyczną tej książki ogłosił „Dziennik Polski“ w całej serii artykułów, rozwiewających w zupełności i pierwszorzędnie czeskie brednie, podpisane przez „doktor“.

2) Dziesięcioleciu „Jedności“ poświęcono cały nr. „Ogniwa“ z roku 1936.

Reforma rolna w okręgach miejskich i przemysłowych

(Dokończenie ze strony 4-tej.)

nia dwóch plag najbardziej ludność trapiących tj.:

1) braku mieszkań
2) bezrobocia.

Złagodzenie tych klęsk podstawowych będzie mogło nastąpić przez przeprowadzenie racjonalnej reformy rolnej. Na to, aby tworzyć w Górnośląskiej części Województwa Śląskiego samowystarczalne chłopskie gospodarstwa, ziemi jest za mało. Wyjątkowo można by to przeprowadzić tylko w bardzo odległych zakątkach od przemysłu np. w powiecie lublinieckim. Ziemia przeznaczona na parcelację iść musi na zakładanie osad robotniczych, na których staną domy, a obok domów znajdą się kawałki pola pod uprawę ziemi.

Przypatrzmy się u nas dwom środowiskom przemysłowym, Chorzów -- Katowice i Biała — Bielsko. Jakaż jest między nimi różnica i to różnica na niekorzyść okręgu Górnego Śląska.

Robotnicy w Chorzowie i okolicy mieszkają przeważnie w domach koszarowych, kilku piętrowych, zajmując mieszkanie składające się z pokoju i kuchni. Gdy się zważy, że każda rodzina robotnicza jest dość liczna, a w domu tym mieszka kilkadziesiąt rodzin, jest ciasny korytarz, niema ogrodu, a niekiedy nawet podwórza, to następstwem tego jest, że mężczyźni wymykają do szynków, kobiety kłócą się stale między sobą, a dzieci cały dzień spędzają na ulicy.

A gdy mieszkający w takim domu robotnik straci pracę, staje się ciężarem właściciela domu, gminy i całego społeczeństwa. Zatarg z właścicielem domu na tle nie zapłaconego czynszu, eksmisja do baraków, życie ze zapomóg i przymusowa bezczynność, wszystko to wywiera ujemny wpływ na stan psychiczny robotnika.

Inaczej poniekąd przedstawia się sprawa w drugim ośrodku przemysłowym Biała — Bielsko. Gdy jadąc od Katowic zbliżamy się do Komorowic, widzimy na wszystkich roztaczających się w koło wzgórzach, jak tylko oko sięga, domy gęsto usiane, a w koło nich uprawne pola. Ich właściciele to rzadko kiedy gospodarze samowystarczalni, ale prawie zawsze robotnicy pracujący w bielskim przemyśle. Krajobraz ten jest bardzo podobny do okręgów przemysłowych w Szwajcarii, gdzie ludność zatrudniona w przemyśle mieszka także na wsi, gdzie ma własne, drobne gospodarstwa.

W tych warunkach żyjący robotnik przywiązuje się do prawa własności i jest odporny na agitację komunistyczną, a tak on jak i członkowie jego rodziny znajdują uboczne zajęcie na roli, a gdy nie mają pracy w przemyśle, nie są skazani na przymusową bezczynność, tak jak to jest w okręgu Chorzowa. Na wypadek zaś bezrobocia, robotnik taki ma juz przecież własny dach nad głową i własny choć nie wielki kawał ziemi daje mu wyżywienie i powstrzymuje go od konieczności korzystania z ofiarności publicznej.

Myślą tedy przewodnią reformy rolnej na Górnym Śląsku musi być dostarczenie robotnikom zatrudnionym w wielkim przemyśle małych gospodarstw na wsi. Przy tak znakomitych środkach komunikacyjnych, jakie posiada Górny Śląsk, robotnik którego czas pracy nie jest zbyt długi, może mieszkać na wsi, nawet dość odległej od jego warsztatu w przemyśle. Zlikwiduje się przez to brak mieszkań, złagodzi się bezrobocie, zmniejszy się wypłata zapomóg, ustaną zbiórki na pomoc zimową i skończy się dożywianie dzieci w szkole. Bezrobotny nie zatraci godności osobistej i zniknie kategoria ludzi, którzy doszli do pełnoletności i nigdy jeszcze nie pracowali.

Tak przedstawioną strukturę posiada już dzisiaj Belgia, kraj równie uprzemysłowiony jak Województwo Śląskie. W Belgii na ogólną liczbę gospodarstw aż 65 % jest takich, co mają mniej ziemi, niż jeden hektar, ale pracują w mieście w przemyśle, a mieszkają na wsi i nie są skazani na taki los jak nasi rolnicy w Małopolsce lub w Kieleckim, których karłowe gospodarstwa stanowią jedyny warsztat pracy i jedyne źródło dochodu.

Dopiero w bardziej odległych zakątkach Górnego Śląska, gdzie nikt już z wielkiego przemysłu nie żyje, reformę rolną należy przeprowadzić w kierunku powiększenia karłowatych gospodarstw rolnych i tworzenia nowych samowystarczalnych.

Przekroje

Właściwie nie chciałoby się już pisać o żydach. Szczególnie w tym pięknym miesiącu maju dobrzeby było choć na chwilę zapomnieć o tych czarnych krukach naszej rzeczywistości. Otóż cała bieda w tym, że nie można niestety nie pisać o żydach. „Czcigodni starozakonni" (tak nazywa ich Zawodziński w „Wiadomościach literackich") przypominają się bowiem na każdym kroku. Sami nie pozwalają ucichnąć dyskusji. Dolewają jak mogą oliwy do ognia. Takim dolewaniem oliwy do ognia jest bezsprzecznie wielka dyskusja na łamach „Wiadomości literackich" pod tytułem: „Polscy Pisarze o kwestii żydowskiej". Z początku cała dyskusja zapowiadała się raczej smętnie. Jakoś nie było widać tych polskich pisarzy, którzyby zgodzili się stanąć w obronie żydostwa. Dopiero w ostatnich dniach nadszedł dla znękanego Izraela sukurs. Ze strony najbardziej spodziewanej. Jest nim głos Emila Zegadłowicza w kwestii żydowskiej.

Artykuł jest tak ciekawy, że nie mogę się obronić przed pokusą streszczenia przynajmniej najciekawszych powiedzeń autora, jak i wyprowadzenia wniosków.

Otóż dowiedzieliśmy się wreszcie, że żyliśmy dotąd w złudzeniu, że istnieje jakaś kultura polska czy aryjska. Autor wyprowadza nas z tego mniemania. Na dobrą sprawę, — poucza — istnieje tylko kultura żydowska. Trzeba — powiada — „żywić cześć głęboką dla wspaniałych dokonań dziejowych" żydowstwa, gdyż „cokolwiek w dziedzinie stosunku człowieka do człowieka, etyki, dążności społecznych, wiedzy, psychologii tworzymy i przetwarzamy, leży w obrębie wspaniałych dokonań geniuszu żydowskiego". — Geniusz ten... dla rozwoju świadomości europejskiej jest decydujący.

Nareszcie tedy wiemy, czego się trzymać. Wyobrażam sobie piękny obraz sielanki polsko-żydowskiej, gdy Zegadłowiczowi uda się przekonać nas wszystkich o słuszności swych poglądów. Trzeba tylko zastanowić się, jak to mamy najskuteczniej utrwalać w sobie i po za sobą wzniosłe cechy narodu żydowskiego. I w tym względzie autor nie szczędzi nam wskazówek. Należy poprostu hodować pieczołowicie skupienia żydowskie, stwarzać dla nich jak najlepsze warunki wzrostu i rozwoju. Ci z polaków, którzy zbytnio zaangażowali się w walce przeciw żydom — dotyczy to przede wszystkim akademików, nie przebierających w środkach walki — powinni jak najrychlej Polskę opuścić. Trzeba z uznaniem podkreślić, że Zegadłowicz nie wysuwa tego żądania wobec wszystkich Polaków. Narazie możemy zatem zostać w ojczyźnie, byleby poddać się zbawiennym wpływom żydów, zespolić się z nimi, bo „żydzi dźwigają brzemię geniuszu, na jaki stać nasz glob".

Nietrudno wyobrazić sobie wspaniały obraz przyszłej pomyślności naszego kraju, zdążającego za żydowskim przewodem do zupełnej szczęśliwości. Im powierzywszy „honor Polaków", będziemy mogli spać spokojnie, i z smutnego stanu narodu pariasów, którym pozostalibyśmy niewątpliwie bez przyczynienia się naszych zbawców — awansować szybko i coraz więcej kochać i cenić naszych duchowych przewodników.

Niestety sam Zegadłowicz zdaje sobie sprawę z trudności urzeczywistnienia tego pogodnego obrazu. Oto — poucza nas — żyjemy w fatalnej epoce. Wszystkie ponurości średniowiecza i Torquemady są dziecinną igraszką wobec posępnej plugawości naszych czasów. Oto mnożą się „wołania o sądy czarownic, o noce bartłomiejskie, o prześladowania heretyków i stosy", coraz więcej „niewiarogodnych myśli wyrosłych z Sabałowych nocy katów i trucicielek".

Jak widzimy, nie żałuje Zegadłowicz współczesności czarnych barw. Ale i na te okropności — wylęgłe w jego chorej wyobraźni, — znajduje skuteczne „remedium". Jest nim oczywiście: stowarzyszanie się z żydami. Jest to — powiada — jedyna dana nam możność rehabilitowania tej ponurej epoki, w której nam czynnie żyć wypadło.

Artykuły, podobne do wyżej omówionego zasługują na to, aby je czytać in extenso. Mało tego. Należy je reklamować i rozszerzać. Zegadłowicz starczy bowiem sam za pułk antysemitów.

J. K. Z.

Pawłowski Władysław

Co to jest teatr ludowy

Chcąc rozwiązać zagadnienie odrębności teatru ludowego musimy przede wszystkim zdać sobie sprawę z tego, czym on się różni od teatru zawodowego i jakie jest jego powołanie. Duży procent ludzi pracujących w tej dziedzinie nie zawsze bowiem zdaje sobie sprawę z tych różnic, jakie istnieją między teatrem zawodowym, a ludowym, czyli ochotniczym lub amatorskim. Te dwa określenia: ludowy i amatorski czyli ochotniczy, chociaż podciągamy je pod pojęcie teatru ludowego, różnią się jednak odrębnością formy scenicznej. A więc na teatr ludowy złożą się widowiska obrzędowe, plenerowe, inscenizacje obrzędów ludowych, pieśni, recytacje oraz tańce ludowe. Na teatr zaś amatorski inaczej ochotniczy złożą się przedstawienia utworów scenicznych czyli sztuk.

Określenie teatr ochotniczy ugruntowało się ostatnimi czasy i ma na celu podkreślić wyraźniej różnice zachodzące między teatrem zawodowym a amatorskim. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z wysiłkiem, nakładanym na człowieka przez zawód wypływający z powołania, w drugim zaś z wysiłkiem dobrowolnym, podejmowanym przez człowieka innego zawodu w celu artystycznego wyżycia się.

Ostatnio mamy jeszcze do czynienia z jednym określeniem t. j. teatr małych form. Oczywiście jest on częścią składową teatru ludowego. Określono te widowiska pojęciem teatru małych form z następujących względów: 1) miejscem jego działania jest świetlica, 2) produkcje, które wchodzą w skład tego teatru, są krótkie i zwarte: recytacje zbiorowe, inscenizacje pieśni, sądy inscenizowane, inscenizowane urywki z powieści, gry dramatyzowane, tańce ludowe.

Wracam jednak do sprawy zasadniczej t. j. do zakreślenia różnic, jakie zachodzą między jedną formą pracy teatralnej t. j. teatrem zawodowym a ludowym. W dalszej części moich wywodów będę operował pojęciem teatru ludowego jako pojęciem ochotniczej formy pracy teatralnej.

Więc jakież tutaj zachodzą różnice? Oczywiście uwydatniają się one w samych formach pracy i w okolicznościach, w których ta praca się odbywa.

I tak, jeśli chodzi o miejsce, to teatr zawodowy pracuje w specjalnie zbudowanym gmachu, wyposażonym w najlepsze urządzenie techniczne, podczas gdy teatr ludowy nie zawsze może rozporządzać salą po temu urządzoną. Na wsi przedstawienia odbywają się przeważnie w salach szkolnych lub w domach ludowych, które jednak należą tam do rzadkości. Ostatnimi czasy widowiska na wsi odbywają się często w porze letniej na wolnym powietrzu. Brak odpowiednio urządzonych lokali daje się dotkliwie odczuć.

Przejdziemy teraz do grających. W teatrze zawodowym grają zawodowi aktorzy, przygotowujący się w szkołach dramatycznych przez kilka lat do swego zawodu, zaś w teatrze ludowym występują amatorzy, t. j. ludzie, trudniący się tą dziedziną pracy przypadkowo.

Najważniejszym jednak czynnikiem, podkreślającym tak dobitnie ową różnicę zachodzącą między teatrem zawodowym a ludowym są widzowie. W teatrze zawodowym będziemy mieć do czynienia z widownią przygodną, nie związaną z aktorami, podczas gdy w teatrze ludowym ci, co grają i patrzący stanowią — poniekąd jedną rodzinę. Momenty zatem oddziaływania wychowawczego na zbiorowość będą tutaj daleko większe, niż w teatrze zawodowym, oddziaływującym na zbiorowość przypadkową.

Najistotniejszą bodajże różnicę stanowią tutaj treści repertuarowe. Teatr ludowy nie koniecznie musi być związany z tekstem literackim. Na repertuar teatru ludowego będą się składać tańce ludowe, inscenizacje obrzędów ludowych, sądy inscenizowane, gry dramatyzowane, słowem produkcje nie stanowiące związanej całości.

Jędrzej Cierniak, twórca teatru ludowego w Polsce powiada, że repertuar teatru ludowego winien być oparty również o improwizację, czyli powinien być odrębną sztuką widowiskową, w której aktorami będzie cała gromada. I dalej dodaje, że teatr ludowy będzie wówczas sobą, gdy zbiorowość będzie w nim mieć najszerszy udział.

I jeszcze jedna zasadnicza różnica zachodzi między teatrem ludowym a amatorskim, jeśli chodzi o ostateczne osiągnięcia, wynikające z pracy nad przygotowaniem widowiska. Teatr ludowy będzie miał na celu nie końcowy efekt, lecz raczej nastawi swą pracę na oddziaływanie wychowawcze w ciągu trwania prób, na skutek czego sam końcowy efekt będzie dla niego rzeczą mniej ważną. Oczywiście w zespołach bardziej wyrobionych efekt końcowy pójdzie w parze z osiągnięciami, wynikającymi z samej pracy przygotowawczej.

Jeśli teraz weźmiemy pod uwagą, że w Polsce jest 40.000 zespołów pracy kulturalno - artystycznej, to pomyślmy ile milionów ludzi znajduje przez nie zaspokojenie potrzeb kulturalno - artystycznych, bądź to przez uczestniczenie w pracach zespołów, bądź też jako widzowie.

Cele zatem tego dziś tak spontanicznego ruchu są jasne. Oczywiście na czoło wysunie się tu zagadnienie zespołowości, w której jednostka słaba zyskuje na siłach moralnych, przechodząc szkołę koordynacji indywidualnych wysiłków dla jednego celu, co w czasach dzisiejszych jest sprawą niezmierne doniosłą.

Ponadto przez udział jednostek w pracach zespołów artystycznych budzi się w nich uzdolnienia artystyczne, zaś w masach potrzeba piękna. W ten sposób ogół zbliża się do dorobku kultury narodowej.

Wykaz literatury bieżącej o Śląsku

Rok II nr. 4. Październik — grudzień 1936 r. Cena 80 gr.

Wydaniem niniejszego zeszytu, obejmującego bieżącą bibliografię śląską za czwarty kwartał 1936 r. został zakończony drugi rocznik „WYKAZU LITERATURY". Zeszyt obejmuje 284 pozycje bibliograficzne z zakresu piśmiennictwa o Śląsku w języku polskim, czeskim i niemieckim.

Na życzenie redaktora odpowiedzialnego naszego pisma p. Zdzisława Hierowskiego wyjaśniamy, że ostatni t. j. 9. (31) numer „Kuźnicy" nie został mu przedłożony przed oddaniem do druku na skutek jego nieobecności, wobec czego za umieszczone w nim artykuły i notatki nie ponosi on moralnej odpowiedzialności.

Równocześnie zaznaczamy, że p. Zdzisław Hierowski ze stanowiska redaktora odpowiedzialnego zrezygnował.

REDAKCJA.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KATOWICE, UL. DĄBROWSKIEGO NR. 4. — TELEFON NR. 353-96. — KONTO P. K. O. NR. 304.581.

Abonament: rocznie 5,—zł, półrocznie 3— zł, kwartalnie 1,50 zł. — Numer pojedyńczy 0,30 zł.

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 500,— zł, ½ strony 250,— zł, ¼ strony 120,— zł, ⅛ strony 60,— zł, 1/16 strony 15,— zł — Drobne ogłoszenia 25 gr za słowo

Przyjmuje się tylko ogłoszenia firm polskich i chrześcijańskich

Wydawca i Redaktor: Paweł Musioł. Redaktor odpow.: Wł. Drożdżyński. Druk: „Zakł. Graficzne i Wyd. „Drukarnia Narodowa" Chorzów I, ul. Krzywa 14, tel. 406-62.